

GZB 6/2015 - MIESZKAŃCY - Wietnamska przygoda (całość artykułu Juliana Kwiatkowskiego o wyjeździe do Wietnamu)

6 sierpnia 2015

Wietnam jest największym i najlepiej rozwiniętym gospodarczo i turystycznie krajem Indochin, choć sporo mu jeszcze brakuje pod tym względem do pobliskiej Tajlandii. Kraj ciekawy ze swoją kulturą i krajobrazem.

Państwo leżące na obszarze Azji Południowo - Wschodniej, rozciągające się wzdłuż Morza Południowochińskiego. Jego geograficzne położenie porównuje się do dwóch miseczek ryżu (rozległe żyzne delty rzeki Czerwonej na północy i Mekongu na południu kraju) zawieszonych na bambusowym pręcie (pasmo gór Annamskich). Kultura Wietnamu dla nas przybyszów z Europy jest niezwykle egzotyczna. Urzekająca tradycyjna muzyka, gwarne targi, wspaniałe rękodzieła i specjały kuchni. Wojny indochińskie zamykają okres kolonialny historii tego obszaru, ustalające obecny kształt dawnych kolonii francuskich. I wojna indochińska, nazywana wojną francusko-wietnamską zakończona w 1954 roku konferencją genewską i podziałem Wietnamu wzdłuż 17 równoleżnika na Wietnam Północny władany przez komunistów w Hanoi i Wietnam Południowy gdzie byli ich przeciwnicy w Sajgonie. II wojna indochińska rozegrała się pomiędzy Północą a Południem Wietnamu przy wsparciu tych drugich przez Stany Zjednoczone, które wycofały się z Wietnamu w 1975 roku. W rzeczywistości amerykańskie ponieśli klęskę, a obydwie części zostały połączone i powstała Demokratyczna Republika Wietnamu istniejąca do dzisiaj. Ten krótki wstęp historyczny niezbędny jest, by zrozumieć mentalność Wietnamczyków ich kulturę i przywiązanie do tradycji. Swymi spostrzeżeniami z tego kraju podzielę się z państwem w tym artykule. Do Wietnamu wybrałem się w lutym, najkrótszym miesiącu roku a wspomnienia z tego wyjazdu pozostaną w mej pamięci najdłużej ze wszystkich. Podróż trwała nieprzerwanie 12 godzin, a trasa wiodła nad Białorusią, Rosją, Kazachstanem, Afganistanem, Pakistanem, Indiami, Birmą, Tajlandią, Kambodżą zakończona lądowaniem w Sajgonie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przybyliśmy w wyjątkowo ciekawym okresie. 19 lutego Wietnamczycy obchodzą Święto Tet, wietnamski Nowy Rok - Rok Kozy. Święto Tet jest największym świętem, rozpoczyna się w ostatnim dniu starego roku i trwa trzy dni. Przede wszystkim jest to święto rodzinne, podobnie jak u nas Święta Bożego Narodzenia. Symbolem świąt jest kwitnące drzewko, natomiast u nas drzewko iglaste. W obchodach są duże wpływy chińskiej tradycji z tego względu, że przez 1000 lat Wietnam był pod okupacją „Państwa Środka.” Mieszkając w centrum miasta mogliśmy na bieżąco obserwować uroczystości związane ze Świętem Nowego Roku. Cały Sajgon udekorowany czerwonymi flagami z emblematem gwiazdy lub młota i sierpa, rozświetlony charakterystycznymi lampionami, a wzdłuż kilometrowego pasażu urządzono wystawę kwiatów. Były tu wszystkie odmiany kwiatów i roślin rosnące w strefie tropikalnej, od pachnących orchidei po rośliny ryżu. Aktualnym staje się powiedzenie „w Sajgonie szok co krok.” Szokiem jest organizacja ruchu ulicznego. Tysiące pojazdów, wszechobecne motocykle i skutery najnowszych światowych marek, niczym lawa przelewa się przez ulice miasta bez żadnego porządku. Kierowcy nie respektują sygnalizacji, przejść dla pieszych i innych podstawowych zasad. Przechodząc przez ulicę, po której nieprzerwanie płynie rzeka pojazdów wystarczy zapomnieć o strachu przejść nie zatrzymując się pod żadnym pozorem i nie cofając. Kierowcy jakimś niezrozumiałym cudem potrafią ominąć pieszego i tu dają znać o sobie zwyczajnie zakodowane w wietnamskim prawie. Hałas, klaksony pojazdów i ogólny bałagan potwierdzają powiedzenie „prawdziwy. Sajgon.” Drugą ciekawostką jest sposób dostarczenia energii elektrycznej w mieście. Wzdłuż ulic ciągną się linie elektryczne w dość oryginalnych konfiguracjach. Wyglądają jak koszmarny sen elektryka. Liczące czasem po kilkaset przewodów związki zwisają ze słupów niczym

rozczochrane brody korsarzy, tworząc ponad ulicami gigantyczną pajęczynę kabli. Pierwszego dnia pobytu zwiedzanie Sajgonu. Na wstępie zwiedziliśmy Bazylikę popularnie zwaną Katedrą Notre Dame. Jest głównym miejscem, które odwiedzają turyści i jedną z najważniejszych pozostałości po francuskich kolonizatorach. Oficjalna nazwa brzmi Bazylika Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Wnętrze kościoła bardzo skromne, w wielu miejscach brakuje witraży. Uległy one zniszczeniu w czasie wojny z amerykańkami. Przed Bazyliką stoi wykonany w Rzymie pomnik Matki Boskiej. W 2005 roku na prawym policzku Matki Boskiej pojawiła się łza. Tysiące ludzi zbierało się przed pomnikiem i pogrążało w modlitwie. Szybko ogłoszono to zjawisko jako cud. Nie został on jednak uznany przez Watykan. Następnym zwiedzanym obiektem był Pałac Zjednoczenia Wietnamu Południowego, będący wcześniej za czasów francuskiego panowania siedzibą gubernatora. Na placu stoją dwa czołgi armii północnej, które 30 kwietnia 1975r. staranowały ogrodzenie, wjechały na dziedziniec pałacowy pieczętując zwycięstwo Komunistycznego Wietnamu Północnego. W pobliżu stoi budynek dawnej ambasady amerykańskiej, z dachu którego pospiesznie ewakuowano śmigłowcami ostatnich – jak określają Wietnamczycy – agresorów. Był to ostatni epizod trwającej od 16 lat wojny, która zakończyła się jak wspomniałem zwycięstwem komunistów. Poczta Główna to piękna wizytówka pozostawiona przez francuzów. W holu gmachu do dziś można poczuć atmosferę indochińskiej metropolii. Największe wrażenie wywarły na mnie ekspozycje znajdujące się w Muzeum Pozostałości Wojennych, które jeszcze nie dawno nosiło nazwę Muzeum Amerykańskich Zbrodni Wojennych. Wietnamczycy traktują amerykańców jako agresorów. Jest tu pewna analogia z jaką my traktujemy Niemców za wywołanie II wojny światowej. Przed muzeum wystawione są amerykańskie samochody, helikoptery, samoloty, działa i inne akcesoria wojenne. Wewnątrz budynku prezentowane są głównie fotografie i lekki sprzęt. Ekspozycje robią ogromne wrażenie, pokazując okrucieństwa tej wojny. Można na własne oczy przekonać się jak wielkie spowodowała zniszczenia i jakim piętnem odbiła na zdrowiu Wietnamczyków z powodu stosowania broni chemicznej. Moim zdaniem jest to miejsce, które dokumentuje okropności wojny. W zdecydowanej większości wojnę wietnamską znamy jedynie z amerykańskich filmów, które nie są raczej zbyt obiektywnym sposobem przedstawiania tego konfliktu. Po forsownym zwiedzaniu miasta wracamy do hotelu na chwilowy odpoczynek, bo w perspektywie czeka nas nocny maraton pożegnania Starego Roku i powitanie Nowego, mówiąc po naszymu Sylwester. Na centralnym planu olbrzymia scena, kilkaset miejsc siedzących dla publiczności. Ludzie weseli, zadowoleni i uprzejmi w stosunku do siebie. Miasto udekorowane flagami z gwiazdą i znanym emblematem młota i sierpa. W tej scenerii czułem się jakbym wrócił do przeszłości, do czasów nieboszczki PRL-u. Występ na placu rozpoczął projekcją na wielkim telebimie scen z wyzwolenia Wietnamu, odbudowy kraju, osiągnięć gospodarczych i społecznych, przy odpowiedniej do tych tematów marszowej muzyce. Wieczorem z małżonką udaliśmy się na bulwary rzeki Sajgon, idąc wzdłuż pasaży wystawy kwiatów. Zebrała się tu niezliczona ilość osób z całymi rodzinami. Ulice i bulwar były zatłoczone, ludzie siedzieli na jezdni, balustradach w oczekiwaniu na nadejście Nowego Roku. Nowy Rok powitano okrzykami radości wydobywających się z tysięcy gardeł i przy wybuchach sztucznych ogni, wystrzeliwanych z łodzi cumujących na rzece. Powrót do hotelu był ekscytujący, potok ludzki poruszał w różnych kierunkach. Grupy znajomych sobie ludzi, by nie zgubić się w tłumie szli jedna za drugą trzymając poprzednią osobę w pasie niczym w tańcu jedzie pociąg z daleka. Mimo, że z małżonką trzymaliśmy się za ręce straciłem z nią kontakt i miałem trudności z jej odnalezieniem tłumie podobnych do jej twarzy. Wcześniej przezornie umówiliśmy się, że w takim przypadku miejscem spotkania będzie początek pasaży wystawy kwiatów. Był to dobry sposób na odnalezienie i około 2 w nocy dotarliśmy szczęśliwie do hotelu. Pożegnanie Starego i powitanie Nowego Roku Księżycowego był dla nas niesamowitym przeżyciem i długo pozostanie w pamięci. Następnego dnia udaliśmy się w okolice miasta Ho Chi Minha (Sajgonu) celem zobaczenia słynnych tuneli Cu Chi symbolu walki Wiet Congu z amerykańkami. System tuneli znajduje się 70 km od Sajgonu. Pierwotna ich długość wynosiła 200 km, a do chwili obecnej zachowało się 120 km. W tunelach znajdowały się szpitale, kuchnie, sypialnie arsenały broni. Z tych tuneli partyzanci zaatakowali Sajgon. Przez taki tunel przeciskałem się na kolanach 60 m i miałem problem z wyjściem na zewnątrz przez zamaskowany wąż ze względu na szerokie biodra. Ludność wietnamska, to zazwyczaj osoby małej i szczupłej budowy ciała mogący

sprawnie poruszać się w tych tunelach. Amerykanie do walki z partyzantami tworzyli odpowiednie oddziały tzw. tunelowych szczurów. Byli to żołnierze szczupli i niskiego wzrostu. Wejścia do tuneli były zamaskowane i trudno wykrywalne. Amerykanie nieświadomi byli obecności wroga pod swoimi stopami. Na powierzchni widoczne są kopce termitów jak również ich imitacje. Okazuje się, że przez te kopce wyprowadzane były rury bambusowe jako urządzenia wentylacyjne. Instalowali wydrążone bambusy z jadowitymi węzami, puszkami z pajakami i skorpionami, miny pułapki, które po potrąceniu niszczyły wroga. Stosowali przemysłne pułapki między innymi zamaskowane zapadnie na dnie których były zaostrome kije bambusowe. Po nastąpieniu na taką zamaskowaną kłapę, żołnierz nabijał się na ostre pale kończąc swój żywot. Tunele Cu Chi są dzisiaj symbolem oporu komunistów wietnamskich przeciwko Stanom Zjednoczonym. Dzisiaj część tych tuneli udostępniona jest turystom. Odwiedzają je nie tylko turyści z Europy ale także weterani amerykańskiej armii. Następnie udaliśmy się do świątyni Cao Dai, położonej w południowej części kraju i byliśmy świadkami nabożeństwa. Przy ołtarzu stali hierarchowie, wzdłuż kościoła po lewej stronie stały kobiety, po prawej mężczyźni wszyscy ubrani w jednakowego kroju białe szaty. Kaodaizm to religia powstała w latach dwudziestych XX wieku. Moim zdaniem jest to coś w rodzaju sekty a nie religii. Jeden dzień poświęcony był na rejs po rzece Mekong. Delta Mekongu jest drugą pod względem w Azji. Z okien autokaru widać było przepiękne, zielone pola ryżowe, a ogrodach i w obrębie domostw dobrze utrzymane grobowce. Przewodniczka wyjaśniła nam, że w Wietnamie istnieje prawo, które zezwala na pochówek członków rodziny w obrębie swojej własności. I jeszcze jedna ciekawostka w tym przedmiocie. W każdym wietnamskim domu znajduje się ołtarz poświęcony przodkom, na którym umieszczane są niekiedy zdjęcia zmarłych, składane w ofierze dary w postaci owoców, kwiatów i kadzidełek. Kult przodków jest bardzo ważnym elementem wietnamskiej kultury. Według wierzeń zmarli ze swojego ołtarzyka czuwają nad żyjącymi członkami rodziny. Wracając do wątku wycieczki po Mekongu to popularną miejscowością w delcie jest miasteczko My Tho, skąd wyruszamy łodzią płynąc wśród kanałów przecinających dżunglę. Są tu wioski na wodzie i centra handlowe na małych łodziach, których właściciele oferują wszelkie artykuły. Nie mogłem wyjść ze zdumienia, że życie tych ludzi związane jest z rzeką. Tu łowią ryby, myją naczynia, piorą i kąpią. Atrakcją były dla nas wąskie, zarośnięte palmami kanały, którymi płynęliśmy 4-ro osobowymi łódkami wiosłowanymi przez rybaków. Odwiedziliśmy manufakturę cukierków z mleczka kokosowego i zapoznaliśmy z ich produkcją. Poczestowano nas alkoholem z ryżu, nalewanym z butelek w których w jednej był wąż a w drugiej skorpion. Degustowaliśmy również miód zbierany przez pszczoły z pożytków miejscowej flory. Nadszedł dzień wyjazdu z Sajgonu poświęcony zwiedzaniu kraju. Udaliśmy się 350 km. na północ drogą wiodącą wśród Annamańskich, porośniętych dżunglą. W pobliżu osad ludzkich, na wysokości 1500 m nad poziom morza uprawiana jest herbata i kawa w systemie tarasowych poletek. Po drodze zwiedzamy uroczy zakątek górski ze wspaniałym wodospadem, gdzie według legendy przychodziły kąpać się wróżki i nimfy. Nie dane było na je ujrzeć, niemniej jednak skorzystałem z atrakcji jaką był zjazd wózkami po torze szynowym, przypominającym bobslej. W czasie jazdy należało być czujnym i przy pomocy ręcznego hamulca zmniejszać szybkość by nie wypaść z toru, szczególnie na zakrętach. Zamieszkaliśmy w miejscowości Dalat założonej przez francuzów w wysokich górach, mającej status uzdrowiska podobnie jak nasza Krynica i jest miejscem wypoczynku wśród pięknej przyrody i zieleni. Jest tu wietnamski park rozrywki dla zakochanych zwany doliną miłości. Są tu tandetne plastikowe zwierzęta, karuzele, rowery wodne w kształcie łabędzi, wietnamscy kowboje w strojach z dzikiego zachodu i wiele innych atrakcji. To wszystko w przepięknej okolicy, nad cudownym górskim jeziorem. Po chwili odpoczynku w romantycznej altance i zrobieniu fotek, udaliśmy się do sklepu ogrodniczego, gdzie sprzedawane są róże spreparowane metodą japońską mające 5 letnią żywotność. Atrakcją Dalat jest Szalony Dom zaprojektowany i wykonany przez miejscową konstruktorkę, kuzynkę byłego przywódcy Ho Chi Minha. Poskręcane konstrukcje obrazujące konary drzew, roślinność, zwierzęta, wąskie schody, jaskinie, a wszystko odlane w betonie. Jest to kolejna atrakcja uzdrowiska typu domu do góry nogami w Symbarku na Kaszubach. Do atrakcji zaliczam przejażdżkę linową kolejką gondolową na górę na szczycie której pobudowano kompleks budynków klasztornych i świątynię religii Zen (odłamu buddyzmu). Wokół budynków ogrody kwiatowe, lasy sosnowe, a w powietrzu cisza i zapach żywicy. Mrozącą w żyłach krew był wyjazd jeepami krętymi drogami na szczyt góry mającej 2200 m

wysokości nad poziom morza, z którego roztaczał się wspaniały widok na dolinę i zakola płynącej w dole rzeki. W Wietnamskiej wiosce, położonej wśród plantacji kawy i warzyw oraz tarasowych upraw truskawek, zapoznano nas z warunkami życia miejscowej ludności, z architekturą i rękodzielami jej mieszkańców. Ciekawostką jest kolej zębata wybudowana przez francuzów, służąca do przewozu towarów na wybrzeże z terenów położonych 1500 m. nad poziom morza. Między dwoma szynami ułożono trzecią zębata, która była gwarantem bezpieczeństwa. Zapewniała hamowanie w czasie jazdy z góry i wyciąganie składu w trakcie jazdy w górę. Koleją tą przejechaliśmy 7 km i po dotarciu końcowej stacji zwiedzili porcelanową pagodę. Jest to kompleks budynków poświęcony Buddzie, z tysiącami porcelanowych figurek, które poprzyklejane są do fasady budynku. Widok jest fascynujący i rodzi się pytanie jak możliwe było tak finezyjne i precyzyjne wykonanie tej budowli. Ciekawą świątynią jest Chan Ponagar wybudowana w XII wieku w stylu Angkor Wat znajdujących się w sąsiedniej Kambodży. Jest to świątynia hinduistycznego boga Shivy, który unicestwia i odbudowuje. Wieczorem udajemy się do miejscowości uzdrowskiej Thap Bat gdzie zażywaliśmy relaksujących kąpeli błotnych i mineralnych, które różnią się od naszych borowinowych. W ogrodzie usytuowane są kamienne kadzie, do których za pomocą bambusowych rur doprowadzane jest płynne błoto miodowego koloru. Po takiej kąpeli, opłukaniu ciała pod p

WIETNAMSKA PRZYGODA

Wietnam jest największym i najlepiej rozwiniętym gospodarczo i turystycznie krajem Indochin, choć sporo mu jeszcze brakuje pod tym względem do pobliskiej Tajlandii. Kraj ciekawy ze swoją kulturą i krajobrazem.

Państwo leżące na obszarze Azji Południowo - Wschodniej , rozciągające się wzdłuż Morza Południowochińskiego. Jego geograficzne położenie porównuje się do dwóch miseczek ryżu (rozległe żyzne delty rzeki Czerwonej na północy i Mekongu na południu kraju) zawieszonych na bambusowym pręcie (pasmo gór Annamskich). Kultura Wietnamu dla nas przybyszów z Europy jest niezwykle egzotyczna. Urzekająca tradycyjna muzyka, gwarne targi, wspaniałe rękodzieła i specjały kuchni. Wojny indochińskie zamykają okres kolonialny historii tego obszaru, ustalające obecny kształt dawnych kolonii francuskich. I wojna indochińska , nazywana wojną francusko-wietnamską zakończona w 1954 roku konferencją genewską i podziałem Wietnamu wzdłuż 17 równoleżnika na Wietnam Północny władany przez komunistów w Hanoi i Wietnam Południowy gdzie byli ich przeciwnicy w Sajgonie. II wojna indochińska rozegrała się pomiędzy Północą a Południem Wietnamu przy wsparciu tych drugich przez Stany Zjednoczone, które wycofały się z Wietnamu w 1975 roku. W rzeczywistości amerykanie ponieśli klęskę, a obydwie części zostały połączone i powstała Demokratyczna Republika Wietnamu istniejąca do dzisiaj. Ten krótki wstęp historyczny niezbędny jest, by zrozumieć mentalność Wietnamczyków ich kulturę i przywiązanie do tradycji. Swymi spostrzeżeniami z tego kraju podzielę się z państwem w tym artykule. Do Wietnamu wybrałem się w lutym , najkrótszym miesiącu roku a wspomnienia z tego wyjazdu pozostaną w mej pamięci najdłużej ze wszystkich. Podróż trwała nieprzerwanie 12 godzin, a trasa wiodła nad Białorusią, Rosją, Kazachstanem, Afganistanem, Pakistanem, Indiami, Birmą, Tajlandią, Kambodżą zakończona lądowaniem w Sajgonie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przybyliśmy w wyjątkowo ciekawym okresie. 19 lutego Wietnamczycy obchodzą Święto Tet, wietnamski Nowy Rok - Rok Kozy. Święto Tet jest największym świętem, rozpoczyna się w ostatnim dniu starego roku i trwa trzy dni. Przede wszystkim jest to święto rodzinne, podobnie jak u nas Święta Bożego Narodzenia. Symbolem świąt jest kwitnące drzewko, natomiast u nas drzewko iglaste. W obchodach są duże wpływy chińskiej tradycji z tego względu, że przez 1000 lat Wietnam był pod okupacją „Państwa Środka.” Mieszkając w centrum miasta mogliśmy na bieżąco obserwować uroczystości związane ze Świętem Nowego Roku. Cały Sajgon udekorowany czerwonymi flagami z emblematem gwiazdy lub młota i sierpa, rozświetlony charakterystycznymi lampionami, a wzdłuż kilometrowego pasażu urządzono wystawę kwiatów. Były tu wszystkie odmiany kwiatów i roślin rosnące w strefie tropikalnej, od pachnących orchidei po rośliny ryżu. Aktualnym staje się powiedzenia „ w Sajgonie szok co krok.” Szokiem jest organizacja ruch ulicznego. Tysiące pojazdów, wszechobecne motocykle i skutery najnowszych światowych marek, niczym lawa

przelewa się przez ulice miasta bez żadnego porządku. Kierowcy nie respektują sygnalizacji, przejść dla pieszych i innych podstawowych zasad. Przechodząc przez ulicę, po której nieprzerwanie płynie rzeka pojazdów wystarczy zapomnieć o strachu przejść nie zatrzymując się pod żadnym pozorem i nie cofając. Kierowcy jakimś niezrozumiałym cudem potrafią ominąć pieszego i tu dają znać o sobie zwyczajnie zakodowane w wietnamskim prawie. Hałas, klaksony pojazdów i ogólny bałagan potwierdzają powiedzenie „prawdziwy. Sajgon.” Drugą ciekawostką jest sposób dostarczenia energii elektrycznej w mieście. Wzdłuż ulic ciągną się linie elektryczne w dość oryginalnych konfiguracjach. Wyglądają jak koszmarny sen elektryka. Liczące czasem po kilkaset przewodów związki zwisają ze słupów niczym rozczochrane brody korsarzy, tworząc ponad ulicami gigantyczną pajęczynę kabli. Pierwszego dnia pobytu zwiedzanie Sajgonu. Na wstępie zwiedziliśmy Bazylikę popularnie zwaną Katedrą Notre Dame. Jest głównym miejscem, które odwiedzają turyści i jedną z najważniejszych pozostałości po francuskich kolonizatorach. Oficjalna nazwa brzmi Bazylika Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Wnętrze kościoła bardzo skromne, w wielu miejscach brakuje witraży. Uległy one zniszczeniu w czasie wojny z amerykańcami. Przed Bazyliką stoi wykonany w Rzymie pomnik Matki Boskiej. W 2005 roku na prawym policzku Matki Boskiej pojawiła się łza. Tysiące ludzi zbierało się przed pomnikiem i pogrążało w modlitwie. Szybko ogłoszono to zjawisko jako cud. Nie został on jednak uznany przez Watykan. Następnym zwiedzanym obiektem był Pałac Zjednoczenia Wietnamu Południowego, będący wcześniej za czasów francuskiego panowania siedzibą gubernatora. Na placu stoją dwa czołgi armii północnej, które 30 kwietnia 1975r. staranowały ogrodzenie, wjechały na dziedziniec pałacowy pieczętując zwycięstwo Komunistycznego Wietnamu Północnego. W pobliżu stoi budynek dawnej ambasady amerykańskiej, z dachu którego pospiesznie ewakuowano śmigłowcami ostatnich – jak określają Wietnamczycy – agresorów. Był to ostatni epizod trwającej od 16 lat wojny, która zakończyła się jak wspomniałem zwycięstwem komunistów. Poczta Główna to piękna wizytówka pozostawiona przez francuzów. W holu gmachu do dziś można poczuć atmosferę indochińskiej metropolii. Największe wrażenie wywarły na mnie ekspozycje znajdujące się w Muzeum Pozostałości Wojennych, które jeszcze nie dawno nosiło nazwę Muzeum Amerykańskich Zbrodni Wojennych. Wietnamczycy traktują amerykańców jako agresorów. Jest tu pewna analogia z jaką my traktujemy Niemców za wywołanie II wojny światowej. Przed muzeum wystawione są amerykańskie samochody, helikoptery, samoloty, działa i inne akcesoria wojenne. Wewnątrz budynku prezentowane są głównie fotografie i lekki sprzęt. Ekspozycje robią ogromne wrażenie, pokazując okrucieństwa tej wojny. Można na własne oczy przekonać się jak wielkie spowodowała zniszczenia i jakim piętnem odbiła na zdrowiu Wietnamczyków z powodu stosowania broni chemicznej. Moim zdaniem jest to miejsce, które dokumentuje okropności wojny. W zdecydowanej większości wojnę wietnamską znamy jedynie z amerykańskich filmów, które nie są raczej zbyt obiektywnym sposobem przedstawiania tego konfliktu. Po forsownym zwiedzaniu miasta wracamy do hotelu na chwilowy odpoczynek, bo w perspektywie czeka nas nocny maraton pożegnania Starego Roku i powitanie Nowego, mówiąc po naszymu Sylwester. Na centralnym planu olbrzymia scena, kilkaset miejsc siedzących dla publiczności. Ludzie weseli, zadowoleni i uprzejmi w stosunku do siebie. Miasto udekorowane flagami z gwiazdą i znanym emblematem młota i sierpa. W tej scenerii czułem się jakbym wrócił do przeszłości, do czasów nieboszczki PRL-u. Występ na placu rozpoczął projekcją na wielkim telebimie scen z wyzwolenia Wietnamu, odbudowy kraju, osiągnięć gospodarczych i społecznych, przy odpowiedniej do tych tematów marszowej muzyce. Wieczorem z małżonką udaliśmy się na bulwary rzeki Sajgon, idąc wzdłuż pasaży wystawy kwiatów. Zebrała się tu niezliczona ilość osób z całymi rodzinami. Ulice i bulwar były zatłoczone, ludzie siedzieli na jezdni, balustradach w oczekiwaniu na nadejście Nowego Roku. Nowy Rok powitano okrzykami radości wydobywających się z tysięcy gardeł i przy wybuchach sztucznych ogni, wystrzeliwanych z łodzi cumujących na rzece. Powrót do hotelu był ekscytujący, potok ludzki poruszał w różnych kierunkach. Grupy znajomych sobie ludzi, by nie zgubić się w tłumie szli jedna za drugą trzymając poprzednią osobę w pasie niczym w tańcu jedzie pociąg z daleka. Mimo, że z małżonką trzymaliśmy się za ręce straciłem z nią kontakt i miałem trudności z jej odnalezieniem tłumie podobnych do jej twarzy. Wcześniej przezornie umówiliśmy się, że w takim przypadku miejscem spotkania będzie początek pasaży wystawy kwiatów. Był to dobry sposób na

odnalezienie i około 2 w nocy dotarliśmy szczęśliwie do hotelu. Pożegnanie Starego i powitanie Nowego Roku Księżycowego był dla nas niesamowitym przeżyciem i długo pozostanie w pamięci. Następnego dnia udaliśmy się w okolice miasta Ho Chi Minha (Sajgonu) celem zobaczenia słynnych tuneli Cu Chi symbolu walki Wiet Congu z amerykańkami. System tuneli znajduje się 70 km od Sajgonu. Pierwotna ich długość wynosiła 200 km, a do chwili obecnej zachowało się 120 km. W tunelach znajdowały się szpitale, kuchnie, sypialnie arsenały broni. Z tych tuneli partyzanci zaatakowali Sajgon. Przez taki tunel przeciskałem się na kolanach 60 m i miałem problem z wyjściem na zewnątrz przez zamaskowany właz ze względu na szerokie biodra. Ludność wietnamska, to zazwyczaj osoby małej i szczupłej budowy ciała mogący sprawnie poruszać się w tych tunelach. Amerykanie do walki z partyzantami tworzyli odpowiednie oddziały tzw. tunelowych szczurów. Byli to żołnierze szczupli i niskiego wzrostu. Wejścia do tuneli były zamaskowane i trudno wykrywalne. Amerykanie nieświadomi byli obecności wroga pod swoimi stopami. Na powierzchni widoczne są kopce termitów jak również ich imitacje. Okazuje się, że przez te kopce wyprowadzane były rury bambusowe jako urządzenia wentylacyjne. Instalowali wydrążone bambusy z jadowitymi węzami, puszek z pajakami i skorpionami, miny pułapki, które po potrąceniu niszczyły wroga. Stosowali przemysłne pułapki między innymi zamaskowane zapadnie na dnie których były zaostrome kije bambusowe. Po nastąpieniu na taką zamaskowaną kłapę, żołnierz nabijał się na ostre pale kończąc swój żywot. Tunele Cu Chi są dzisiaj symbolem oporu komunistów wietnamskich przeciwko Stanom Zjednoczonym. Dzisiaj część tych tuneli udostępniona jest turystom. Odwiedzają je nie tylko turyści z Europy ale także weterani amerykańskiej armii. Następnie udaliśmy się do świątyni Cao Dai, położonej w południowej części kraju i byliśmy świadkami nabożeństwa. Przy ołtarzu stali hierarchowie, wzdłuż kościoła po lewej stronie stały kobiety, po prawej mężczyźni wszyscy ubrani w jednakowego kroju białe szaty. Kaodaizm to religia powstała w latach dwudziestych XX wieku. Moim zdaniem jest to coś w rodzaju sekty a nie religii. Jeden dzień poświęcony był na rejs po rzece Mekong. Delta Mekongu jest drugą pod względem w Azji. Z okien autokaru widać było przepiękne, zielone pola ryżowe, a ogrodach i w obrębie domostw dobrze utrzymane grobowce. Przewodniczka wyjaśniła nam, że w Wietnamie istnieje prawo, które zezwala na pochówek członków rodziny w obrębie swojej własności. I jeszcze jedna ciekawostka w tym przedmiocie. W każdym wietnamskim domu znajduje się ołtarz poświęcony przodkom, na którym umieszczane są niekiedy zdjęcia zmarłych, składane w ofierze dary w postaci owoców, kwiatów i kadzidełek. Kult przodków jest bardzo ważnym elementem wietnamskiej kultury. Według wierzeń zmarli ze swojego ołtarzyka czuwają nad żyjącymi członkami rodziny. Wracając do wątku wycieczki po Mekongu to popularną miejscowością w delcie jest miasteczko My Tho, skąd wyruszamy łodzią płynąc wśród kanałów przecinających dżunglę. Są tu wioski na wodzie i centra handlowe na małych łodziach, których właściciele oferują wszelkie artykuły. Nie mogłem wyjść ze zdumienia, że życie tych ludzi związane jest z rzeką. Tu łowią ryby, myją naczynia, piorą i kąpią. Atrakcją były dla nas wąskie, zarośnięte palmami kanały, którymi płynęliśmy 4-ro osobowymi łódkami wiosłowanymi przez rybaków. Odwiedziliśmy manufakturę cukierków z mleczka kokosowego i zapoznaliśmy z ich produkcją. Poczestowano nas alkoholem z ryżu, nalewanym z butelek w których w jednej był wąż a w drugiej skorpion. Degustowaliśmy również miód zbierany przez pszczoły z pożytków miejscowej flory. Nadszedł dzień wyjazdu z Sajgonu poświęcony zwiedzaniu kraju. Udaliśmy się 350 km. na północ drogą wiodącą wśród Annamańskich, porośniętych dżunglą. W pobliżu osad ludzkich, na wysokości 1500 m nad poziom morza uprawiana jest herbata i kawa w systemie tarasowych poletek. Po drodze zwiedzamy uroczy zakątek górski ze wspaniałym wodospadem, gdzie według legendy przychodziły kąpać się wróżki i nimfy. Nie dane było na je ujrzeć, niemniej jednak skorzystałem z atrakcji jaką był zjazd wózkami po torze szynowym, przypominającym bobslej. W czasie jazdy należało być czujnym i przy pomocy ręcznego hamulca zmniejszać szybkość by nie wypaść z toru, szczególnie na zakrętach. Zamieszkaliśmy w miejscowości Dalat założonej przez francuzów w wysokich górach, mającej status uzdrowiska podobnie jak nasza Krynica i jest miejscem wypoczynku wśród pięknej przyrody i zieleni. Jest tu wietnamski park rozrywki dla zakochanych zwany doliną miłości. Są tu tandetne plastikowe zwierzęta, karuzele, rowery wodne w kształcie łabędzi, wietnamscy kowboje w strojach z dzikiego zachodu i wiele innych atrakcji. To wszystko w przepięknej okolicy, nad cudownym góskim jeziorem. Po chwili odpoczynku w romantycznej altance i zrobieniu fotek, udaliśmy się do sklepu

ogrodniczego, gdzie sprzedawane są róże spreparowane metodą japońską mające 5 letnią żywotność. Atrakcją Dalat jest Szalony Dom zaprojektowany i wykonany przez miejscową konstruktorkę, kuzynkę byłego przywódcy Ho Chi Minha. Poskręcane konstrukcje obrazujące konary drzew, roślinność, zwierzęta, wąskie schody, jaskinie, a wszystko odlane w betonie. Jest to kolejna atrakcja uzdrowiska typu domu do góry nogami w Szymbarku na Kaszubach. Do atrakcji zaliczam przejażdżkę linową kolejką gondolową na górę na szczycie której pobudowano kompleks budynków klasztornych i świątynię religii Zen (odłamu buddyzmu). Wokół budynków ogrody kwiatowe, lasy sosnowe, a w powietrzu cisza i zapach żywicy. Mrozącą w żyłach krew był wyjazd jeepami krętymi drogami na szczyt góry mającej 2200 m wysokości nad poziom morza, z którego roztaczał się wspaniały widok na dolinę i zakola płynącej w dole rzeki. W Wietnamskiej wiosce, położonej wśród plantacji kawy i warzyw oraz tarasowych upraw truskawek, zapoznano nas z warunkami życia miejscowej ludności, z architekturą i rękodziełami jej mieszkańców. Ciekawostką jest kolej zębata wybudowana przez francuzów, służąca do przewozu towarów na wybrzeże z terenów położonych 1500 m. nad poziom morza. Między dwoma szynami ułożono trzecią zębatą, która była gwarantem bezpieczeństwa. Zapewniała hamowanie w czasie jazdy z góry i wyciąganie składu w trakcie jazdy w górę. Koleją tą przejechaliśmy 7 km i po dotarciu końcowej stacji zwiedzili porcelanową pagodę. Jest to kompleks budynków poświęcony Buddzie, z tysiącami porcelanowych figurek, które poprzyklejane są do fasady budynku. Widok jest fascynujący i rodzi się pytanie jak możliwe było tak finezyjne i precyzyjne wykonanie tej budowli. Ciekawą świątynią jest Chan Ponagar wybudowana w XII wieku w stylu Angkor Wat znajdujących się w sąsiedniej Kambodży. Jest to świątynia hinduistycznego boga Shivy, który unicestwia i odbudowuje. Wieczorem udajemy się do miejscowości uzdrowiskowej Thap Bat gdzie zażywaliśmy relaksujących kąpeli błotnych i mineralnych, które różnią się od naszych borowinowych. W ogrodzie usytuowane są kamienne kadzie, do których za pomocą bambusowych rur doprowadzane jest płynne błoto miodowego koloru. Po takiej kąpeli, opłukaniu ciała pod prysznicem można wykąpać się w jednym z wielu basenów mineralnych. Po kilkudniowych wояżach udajemy się do miejscowości Mui Ne na czterodniowy pobyt. Niewątpliwym przebojem są wydmy, które zwłaszcza rankiem i w promieniach zachodzącego słońca – tworzą przepiękną niezwykle gamę kolorów, a soczysty i pomarańczowy piasek szczególnie pięknie kontrastuje z ciemnym błękitem morza. W rybackiej wiosce, flota pomalowanych na czerwono i niebiesko łodzi wyrusza wieczorem w morze i rankiem wraca z połowem. Złowione owoce morza oferowane są turystom na licznych stoiskach. Można tu zakupić wybrane ze szklanych pojemników żywe różnego rodzaju ryby, kraby, homary a nawet węże, żaby i małe krokodyle, które po uśmierceniu i przyprawieniu trafiają na ruszt a następnie talerz kupującego. Ostatniego dnia pobytu wsiadamy w Sajgonie do samolotu, by po 12 godzinach lotu wylądować w Warszawie kończąc wietnamską przygodę.

rysznicem można wykąpać się w jednym z wielu basenów mineralnych. Po kilkudniowych wояżach udajemy się do miejscowości Mui Ne na czterodniowy pobyt. Niewątpliwym przebojem są wydmy, które zwłaszcza rankiem i w promieniach zachodzącego słońca – tworzą przepiękną niezwykle gamę kolorów, a soczysty i pomarańczowy piasek szczególnie pięknie kontrastuje z ciemnym błękitem morza. W rybackiej wiosce, flota pomalowanych na czerwono i niebiesko łodzi wyrusza wieczorem w morze i rankiem wraca z połowem. Złowione owoce morza oferowane są turystom na licznych stoiskach. Można tu zakupić wybrane ze szklanych pojemników żywe różnego rodzaju ryby, kraby, homary a nawet węże, żaby i małe krokodyle, które po uśmierceniu i przyprawieniu trafiają na ruszt a następnie talerz kupującego. Ostatniego dnia pobytu wsiadamy w Sajgonie do samolotu, by po 12 godzinach lotu wylądować w Warszawie kończąc wietnamską przygodę.

Julian Kwiatkowski